

ZBIERACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

DZIEJE SPÓŁCZESNE
SZCZĄTKI RODU JAKÓBA.
(Z Niemieckiego.)

Dziwnym niezgadnionym jest w dziejach wciąż trwający byt Żydowskiego plemienia. Wszystko się na ziemi przekształca, mięsza w kolei lat i wieków. Ludy i ich rządcy mają swoją starość, grób i odrodzenie się w nowych kształtach. W tém powszechném *metempsychosis* królestw i narodów, plemie pustyni samo jedno opiera się szturmowi wieków. Niéma dzieciństwa, dojrzałości, starości. Trwa wciąż teżsame. Można śmiało powiedzieć iż klątwa, która padła na *wiecznego Żyda* dotknęła i lud cały. Zyje nienawidziany, lecz nieśmiertelny. Zaburzenia, wstrząśnienia polityczne, dynastye po dynastyach jedne za drugimi cisnęły się i jak fale oceanu przepływały. Zdobytcze wojenne całą powierzchnię ku-

li ziemskiej przeorały, i dawne granice państw zmieniły. Narody które Jakóbowi i Izraelowi poddały się, zniknęły. Pamięć ich nawet stała się już dla nas zagadką. — Tu Memfis, dziś za ledwo znajome z imienia, Niniwa z której nam ani jeden kamiień nie pozostał: tam Babilon, o którego posadzie świadczy nam tylko kilka niekształtnych gór usypanych z gruzów i ziemi: Rzym nawet owdowiał po swojej dawniej chwale. Samo Jeruzalem wymiéra od zarazy pośród pustyń solnych. — Wszyscy prześladowcy Judy albo już są na schyłku swojego bytu, albo jeszcze jak trupy czolgają się po ziemi, kiedy to plemie trwa dotąd całe, nieuszkodzone, i z odwiecznych praw śmierci i przemian najgrawać się zdaje. — Już dwa tysiące razy nasza kula ziemska odbyła swój obrot od czasu, jak rzymski orzeł Jeruzalem w swoje silne

szpony pochwycił, jego kościoły poniszczył, jego lud rozproszył, a samo miasto, jak niegdyś Kartaginę, zburzył i z ziemią zrównał. Po silnym męznym i długim oporze jaki rozpacz natchnęła, dzieci jego rozsypały się po całej ziemi. Odtąd nie mają żadnego domostwa, żadnego kraju, jednej piędzi ziemi, którąby swoją nazwać mogli. Przeżyli wszystkie przekształcenia się miast i narodów, widzieli cisnące się jedne po drugich tłumy wojsk południa i hord półnoocy, bynajmniej niepodzielając wstrząśnień ogólnych. Czemu, po co i za co, walczyłyby mieli? — Obyczaje ludów z czasem swoją dzikość złagodziły. Wojenny Rzymianin został papieskim żołnierzem. Rybacy Lutecii, przekształcili się na północnych Atenów. Arabowie Europę, rycerze Skandynawsey wszystkie kraje załeli. Zakość, spodlenie, fanatyzm, zdrowy rozsądek, obłąkanie, nędza, wychodziły na popis: zmieniały sen dekoracye, nowe plany, nowe grupy tworzyły. — A przecie to zniszczenie, ta mieszanina różnych zdarzeń i wypadków, na plemie Izraelskie żadnego

wyraźnego nie wywarła wpływu. W różnych krajach, pod różnym rządem, zatrzymało też same godła charakteru. W Polsce, w Syrii, we Francji, w Niemczech, wszędzie Jakób jest Jakobem, bankierem Królów, rabinem w Pera, lekarzem w Nowogrodzie. Wszędzie Żyd jest jednym: klimat i okoliczności, zgola go nie zmieniają. — Wśród tłumy, wśród towarzystw, na pierwszy rzut oka poznajemy izraelitę. Wszakże ta różnica nie polega na wrażeniu fiziognomii, na objęściu się towarzyskiem, na odmianie kształtu głowy lub barwy włosa. Często trudno jest odróżnić go po właściwych mu indywidualnych moralnych przymiotach, mimo to znawca ludzi łatwo go pozna. I między Izraelitami równie jak między chrześcianami daje się widzieć wielka różnica skłonności i charakteru. I w ich rodzie są ludzie zacni obok cheiwych i spodzonych; ludzie mający serce, talent, niekiedy geniusz: ludzie bystrego pojęcia, subtelnej przenikliwości i niegminnej mocy duszy, obok niskich, i spodzonych moralnie. Lecz i w tej

nawet różnolitości góruje jeden objawiający się najwyraźniej rys ich plemienia. Tym rysem jest. *osamotnienie*, ten jawny, niezatarty znak i skutek ich od dwóch tysięcy lat trwającego prześladowania: zawsze widać na żydach coś, co zdaje się mówić: «ja do was nie należę.» I zbrodniarz i cnotliwy, zawsze mają ten sam charakter. W jakichkolwiek okolicznościach, to zawarcie się w samym sobie, ta samotność serca i umysłu, to uczucie bezprzykładnego wdziejach położenia, bez pokrewieństwa i połączenia się z drugimi ludami i ludźmi, nigdy ich nie opuszcza. — Jeżeli to plemię niejako oderwane, nieodważa się na zbrodnie, jeżeli zepsuciem nie przechodzi innych, już przez to godnym jest naszego szacunku. — Więcej w niem było męstwa odwagi i wytrwałości, aniżeli u tak sławnych Rzymian. Żydzi wystawieni na ciągle prześladowanie, bez tych przymiotów jeszcze by niższe zajęli miejsce niż koczujące hordy Cyganów. Wygnani ze społeczeństwa, prawami i zwyczajami nieubezpieczeni, długo jak żywi potępieńce, jako przed-

mioty gniewu nieba uważani, żydzi byli uciskani, rabowani, paleni i zabijani, a przecie w tym ciągłym poniżeniu lud ten aż dotąd przechował całą godność swojego charakteru i energią duszy. Na przekór wszystkim prześladowaniom, ocalili swój język, i swoje obrzędy religijne. Zaprawdę, lud taki na naszą pogardę zasługiwać nie może. Co zaś do egoizmu, powszechnie izraelitom zarzucanego, aby go pojąć, przypomnijmy sobie iż są bez kraju. Żaden wspólny interes nie wiąże ich do ludzi, z którymi mniej więcej wylają się w stosunki. Muszą oni, że tak powiem, zamknąć się w sobie, ograniczać się sami sobą. Wszędzie chrześcianin jest ich nieprzyjacielem, ich ciemną. Tak się wyrobiła organizacya wielkiej rzeczypospolitej izraelskiej dziś tak szeroko rozgałęziającej się po wszystkich punktach ziemi. Oto jest klucz rzeczywisty służący do wyjaśnienia charakteru żydów. Chrześcian, Mahometanów, ludzi różnych wyznań, różnych narodów, przenieśmy w takież położenie, a tenże sam skutek wyniknie. Wzgarda tak długo

nad Irlandyą ciężąca, zaczynała już podobne wydawać owoce. — W wielu europejskich krajach, dzika i źle zrozumiana polityka pozbawia tę kastę wszelkich praw i zabezpieczeń obywatelskich. Wszystkie więc jej przymioty i własności umysłowe, muszą zwracać się do jednego celu, do dostania pieniędzy. Inne drogi są im przecięte, żądza honorów, wojenna sława, rolnictwo. Dziwimy się jeszcze, że Żyd lichwą się trudni, że zrzęcznie wysledza wszystkie słabości ludzi, ażeby je na swoją korzyść obrócić; że przed wszystkiem, myśli jakby co najwięcej nagromadził złota, nabył własność najłatwiej wymienną, najłatwiej dającą się ukryć przed okiem jego prześladowców. Jeśli rod Jakóba, jedno z najwięcej energicznych plemion ludzi, tak się za czasem w kolei ciągłych prześladowań, przekształcił i spodlił, przypisać to należy naszym instytucjom. Niema dla niego wielu warunków rzeczywistego towarzyskiego bytu. Stąd to wynika ta chytrość, ta obojętność, nieczułość jaką zwykle zarzucamy Żydom. Nic dziwnego, ob-

chodzimy się zniemi zoburząjąca cierpkością — Mileżą i mszczą się w milczeniu na indywidualach tej zniewagi, jaką ich cała społeczność obarcza. — Nie mówię tu o teraźniejszym położeniu Żydów, lecz o ich bycie towarzyskim w Azji i Europie od lat przeszło tysiąca. Ten byt ich był smutny, niewolniczy, poniżający wciąż godność ich charakteru, w długiej kolei wyraził niezatarte, dotąd widoczne piętna. — Inne już być zaczyna położenie ich dzisiejsze: we wszystkich dziś chrześcijańskich krajach ustaje ich prześladowanie. W Niemczech, we Francji, w Anglii, w Polsce nawet podnoszą się Żydzi ze smutnego poniżenia, i w którym tyle wieków przeżyli — Lecz ślady przeszłości nie tak się łatwo zaciągają.

(Dokończenie nastąpi.)

CIUCIUBABRA U DWORU.

Gdy Hieronim, brat najmłodszy Napoleona, na tron westfalski wstąpił, zrobił postanowienie prowadzić wcale inne życie, jak bracia jego. Najstarszy, Lucyan, byłto mąż naukowo wykształco-

ny, i jak się zdawało, w wątpliwości prawie, czy mu życia pustelniczego prowadzić nie należy. Wiadomy jest sposób myślenia Napoleona i jego zasady; po między temi panującą była miłość jego do zwycięstw i owa wielka radość, jaką czuł, gdy się sposobność nadarzyła, że mógł kiedy spokojnych braci swoich wykarcić. Tron Józefa cierniem był wysłany, a biedny Ludwik, ów przyjemny król holenderski, wolałby był zapewne pracować koło jakiej wioski, lub pisać romanse, niżli rządzić swoimi wodno-ziemnymi poddanymi, co lada chwila mogli mu się naprzykrzyć, skoroby tylko nie sprzedali swojego masła, séra, swoich sztukli-szów lub swego *schiedammu*. (1.)

Hieronim był prawdziwym filozofem fanilii, i często mawiał do jednego z przyjaciół moich, bibliotekarza swojego, że gdy opatrzność dała mu koronę, o to najbardziej starać się będzie, by mu bynajmniej nie ciążyła. «*Krótko a dobrze (courte et bonne)*» było najulubieńszém jego przysłowiem, a jedyna pio-

snka, którą zwykł był śpiewać, składała się z następujących wierszy:

- On ne saurait trop emailir
- Le court espace de la vie;
- Pour moi, je veux le parcourir
- Avec l'Amour et la Follie. •

Dwór kaselski należał bezprzecznie do najweselszych w chrześcijaństwie. W samej istocie, że w onym czasie, o którym tu mówię, w czasie, kiedy świat cały odgłosem wojny odbrzmiewał, byłoto zaiste jedyne miejsce, gdzie miłość i żarty nosiły berło monarsze. Przy innej sposobności nadmienię o niektórych awanturach miłosnych dworu tego, o jakich tym samym sposobem dowiedziałem się, jak i o następującej anegdocie: — Dworzanie wymyślali różne zabawy, a sam Hieronim wprowadził żywe obrazy i maskarady historyczne. Sprawiało mu to wielką radość, iż mógł przedstawiać Franciszka I. króla Francyi, lub Bajarda, rycerza bez bojaźni i nagany, i przed samym prawie upadkiem państwa swojego poczynił był przygotowania do wielkiego turnieju i uczył, któremi chciał naśladować zjechanie się Hen-

(1.) Miejsce dające nazwę robionej tamże wódce z jałowcu.

ryka, króla angielskiego, z Franciszkiem, królem Francyi, na tak zwaném polu złotém. Wtedy nawet jeszcze, gdy Napoleon już chwiał się na tronie swoim, «krótko a dobrze» było ciągle godłem Hieronima, i gdy Czerniczew już tylko o mil pięćdziesiąt oddalony był od stolicy westfalskiej, nie bardzo tém trwożono się na dworze kaselskim, lubo nie miano w stolicy nad dwieście pięćdziesiąt ludzi z królewskiej gwardyi przybożnej. Jeden z jenerałów francuzkich posłał nareszcie hr. S^z. na dwór kaselski, by królowi westfalskiemu oznajmić, że dowiedziano się z bardzo dobrych źródeł, jako Czerniczew ma zamiar w podwojonych pochodach zbliżyć się do Kasel, i to miasto kozakami opanować. Nie należało zatem ani chwili czasu tracić, lecz trzeba było króla, tudzież skarby korony uprowadzić w bezpieczne miejsce. Hrabia przybył o północy do Kasel, ustroił się po dworsku i udał się do palacu. Straż sądząc po ubiorze, że jest jednym z dworskich, wpuściła go bez przeszkody. W kilku pokojach, przez które przechodził, widział

siedzących przy małych stolikach, zatrudnionych wykwiutném ja-dłem i napojami. Za nadto bawili się dobrze, ażeby byli mogli uważać przybysza. Hrabia znając osobiście króla, nikogo się o niego nie pytał, spodziewał się bowiem, że sam J. R. Mośe wynajdzie i z polecenia swojego, jak tylko można najtajemniej, sprawi się. Gdy do ostatniego zbliżał się salonu, usłyszał śmiech głośny i wesołe krzyki wielu osób. Etykietałny hrabia, surowy w tym względzie jak kartuz, ujrzał, otworzywszy drzwi, widok zamięszania i zgiełku, na który omal co nie zemlał. Krzesła, stoliki i sofy zwałono na kupę w jednym rogu sali. Ze trzydziści osób, dam najwięcej, w ubiorze z czasów Karola Wielkiego, biegalo na palcach wokoło z pytkami wręku, bijąc niemi jakąś osobę, znajdującą się w środku. Było sam Karol Wielki. Za każdym uderzeniem pytką pytała się bijąca: «Kto to był Karolu?» Oczy i część twarzy wielkiego króla Franków zawiązane były szeroką chustką, i *Carolus Magnus* grał w ciuciubabkę. «Kto to jest?» zapytał

się hrabia pewnego młodego, ze śmiechu aż płaczącego Francuza, co głośniej hałasował, jak wszyscy. «To Karol Wielki,» odrzekł żartowniś; «uważaj wacpan,» dodał, «będzie teraz koło nas przechodził, dam mu tęgo pytką, tak jak on mnie poczęstował.» mówiąc to guz podwójny związał w chustec. «Paf!» krzyknął oficer i uderzył niemiłosiernie. Karol potarł się po plecach, zerwał chustkę i krzyknął przeraźliwie: «Do licha! to było szkaradne uderzenie!» Lecz postrzegłszy oficera, którego był pierwój także podobnie uderzył, roześmiał się głośno i rzekł: «*Allons! nous voilà ègaux!*» — Hrabia przystąpił i w Karolu Wielkim poznał — króla Westfalii. — Zaledwo hrabia S^z. sprawił poselstwo swoje, gdy towarzystwo rozpuszczono. Skarby koronne i niektóre lżejsze, wartość mające rzeczy popakowano i pozaprzegano konie. Król tylko poufalszym oznajmił tę wiadomość, ci na głowę naszyję popakowali także i wnet odjechali za monarchą swoim, dążącym ku granicy francuzkiej. Nazajutrz istotnie zajął to miasto jenerał Czerniczew.

ARMATA NOWO-WYNALEZIONA.

Młody Amerykanin, John Cochran, syn kupca w New-Hampshire, wydoskonalił do tego stopnia armaty, iż z nierównie większą siłą i pośpiechem jak dotąd takowe używane być mogą. Pisma czasowe amerykańskie następującej w tej mierze udzielają wiadomości: W 16tym roku wieku swego młodzieniec ten okazywał największą chęć do mechanicznych przedsięwzięć. Ojciec jego pochwalając tę zdolność obrócił kilka tysięcy dolarów na zakupienie potrzebnych instrumentów i aparatów. Już w roku 18tym przyszła mu na myśl wspomniona armata, lecz dopiero po trzech latach doprowadził ją do doskonałości. Z tego powodu udał się do Francyi i Anglii i tam swój model pokazywał. Podczas pobytu w Paryżu polcił mu poseł turecki, aby jego koledze w Londynie tenże pokazał. Cochran udał się do Woolwich, i ukazał tam zamięszkałemu posłowi modele tak zajmujące, iż tenże zachęcił go do udania się do Konstantynopolu, dając mu polcejące listy do wysokiej Porty. Gdy przybył tamże r. 1856,

został przez wielkiego wezyra sultanowi przedstawiony. Jego wysokość z wielkiem upodobaniem oglądał pracę p. Cochran, i polecił mu odlanie dwunastofuntowej armaty. Ofiarowano mu piękne pomieszkanie w Pera, wyniesiono na stopień naczelnika fabryki armat, i dostawiono robotników ile mu potrzeba było. Ludwisarnia atoli była w złym stanie, a robotnicy mało zręczności posiadali, musiał więc pan Cochran własnymi rękami najwięcej robić. Mimo to, iż nie był wprawnym praktycznym mechanikiem, stałością jednak i pracą dokazał tego, że wkrótce ukończone były dwie jedno-funtowe i jedna dwunastofuntowa; z drugiej próbował w obec władz tureckich, w skutek czego najkorzystniejszą zdano sprawę sultanowi. Wystrzelił bowiem w przeciagu 15tu minut sto razy, a to z taką dokładnością, iż sultan życzyl być świadkiem powtórzenia. Gdy w dniu

przeznaczonym sultan udał się zświetnym orszakiem do Therapii, za zbliżeniem się tego salutował go p. Cochran 21 wystrzałami w przeciagu dwóch minut. Całe zgromadzenie było w największem zadziwieniu. Sultan wezwał wynalazcę do swego namiotu, zapewnił mu swą protekcją, i żądał, aby jeszcze doświadczenie powtórzył. Zapytany o poniesione koszta, zostawił to rozsądkowi Jego Wysokości; gdy następnego dnia na zaproszenie stawił się w palacu, odebrał kieszkę złota odpowiadającą godności dawcy. P. Cochran wkrótce do Ameryki powrócił, gdzie w nalazek jego przez towarzysstwo sztuk pięknych próbowany był. Skutek téjże jeszcze nam niewiadomy, lecz jedno z pism w Nowym-Jorku wychodzące doniosło, iż patent na podobną armatę został przez wynalazcę pewnemu towarzystwu za 500,000 dolarów sprzedany.

Pismo to wychodzi trzy razy wtydzień to jest: w **PONIEDZIAŁEK**, **ŚRODĘ** i **PIĄTEK** o drugiej po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Zlp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Rocha i Schreibera.
